

Galina
T. Wielki Pożuani



"GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

TRYBUNA

00-835 WARSZAWA

ul. Miedziana 11

140 16 06-2000

Poznański Teatr Wielki pokaże na EXPO 2000 operę Marcela Landowskiego

"GALINA" PO POLSKU

ZYGMUNT
ROLA

Galina Wiszniewska przyjechała wtedy do Poznania – na polską premierę opery Marcela Landowskiego, którą wystawiono tam 30 maja ubiegłego roku – już drugi raz. Gdy kurtyna poszła w górę, wielka lokomotywa z lat dwudziestych toczyła się wolno wprost na proscenium, gdzie na stacji kolejowej kłębił się tłum.

W takiej scenerii toczy się akcja opery „Galina” Marcela Landowskiego, francuskiego kompozytora polskiego pochodzenia. Powstała na kanwie autobiografii Wiszniewskiej. Landowski sam stworzył libretto. Prapremiera odbyła się w Opera Nation de Lyon w marcu 1996 roku. A 26 lipca br. poznańskie przedstawienie „Galiny” w reżyserii Marka Weiss-Grzebińskiego pokazane zostanie na EXPO 2000 w Hanowerze.

„Poznański spektakl”, zrealizowany z wielkim rozmachem inscenizacyjnym – pisała po premierze Teresa Dorożala na łamach „Gazety Wielkopolskiej” – to przede wszystkim świetny teatr. Znakomite są sceny zbiorowe, np. ukrzyżowanie obrońcy cerkwi, scena z teatrzyku objazdowego, pogrzeb Stalina. Pięknie dopracowano detale teatralne. „Galina” to opera o olbrzymim ładunku emocji – pełna dramatyzmu opowieść o okrutnych, nie tak dawnych latach. Nie wszyscy zapewne będą chcieli sobie o nich przypomnieć. Ci, którzy do poznańskiego Teatru Wielkiego się wybiorą, przeżyją kilka godzin z dziełem, od którego długo nie można się uwolnić.”

Tak jak Wiszniewska. – Kiedy widziałam „Galinę” po raz pierwszy, przeżyłam szok – mówi. – Miałam uczucie, że umarłam i patrzę na siebie z innego świata.

MUSIAŁA NAPISAĆ TĘ KSIĄŻKĘ

– Tak, musiałam napisać tę książkę – mówi artystka. – To był dla mnie ratunek. Kiedy nas wyrzucano z kraju, mnie i męża, Mściława Rostropowicza, zebrało się we mnie tyle wściekłości, że gotowa byłam wysadzić w powietrze cały świat. Ta wściekłość nie pozwalała mi spokojnie żyć. Dusila się. Musiałam opowiedzieć ludziom, co się stało. I dlaczego.

– Tydzień po ukazaniu się dekretu o pozbawieniu nas obywatelstwa, w marcu 1978 roku, razem z Rostropowiczem rozpoczęliśmy w Londynie nagranie „Lady Makbet mścicielskiego powiatu” Szostakowicza, pierwszego wariantu opery. Potem krytycy prześcigali się w komplementach, pisali, że opera ta jest najprawdopodobniej naszym najlepszym dokonaniem w dziedzinie nagrań płytowych, że dramatyzm mojej interpretacji jest wstrząsający. To prawda. Włożyłam w Katarzynę Iznajdównę tyle swego bólu, gniewu, zarazem współczucia dla Rosjanina, rosyjskiej kobiety, że czasami zacierały się granice, gdzie jest ona, a gdzie ja. Wysyłałam na tamten świat wszystkich tych Breżniewów, Andropowów, Susłowów, Furcewów, całą tę podłą władzę partijno-policyjną, którą siedziała na karku narodu i poniewierała nią jak bydem.

Ale też ją, Rosjanke, primadonnę Teatru Bolszoi, witały teraz entu-

zjastycznie tłumy widzów najznakomitszych scen operowych świata: Metropolitan Opera, Covent Garden, La Scala, Grand Opera...

– Najpierw – mówi Wiszniewska – zamierzałam podyktować książkę doświadczoneму literatowi, żeby postąpić podobnie, jak wszyscy muzycy i artyści. Dyktowałam ją długo. Lecz kiedy przeczytałam kilka próbnych scen, nie poznałam siebie – to nie był mój głos, nie moje intonacje, nie mój charakter. Zabrałam się sama za pisanie. Pisałam od 1980 do 1984 roku. W tych latach dużo śpiewałam, jeździłam, prowadziłam kursy mistrzowskie, organizowałam na nowo życie rodzinne. A myślami wracałam ciągle do poprzedniego życia. Książkę pisałam dla zachodniego czytelnika – nawet nie mogłam pomyśleć, że kiedyś dotrze ona do moich rodaków.

Ale w końcu dotarła. Najpierw jednak wydana została w Stanach Zjednoczonych. Po wersji angielskiej ukazywały się kolejne przekłady, wszędzie stając się bestsellerami – w Anglii, Australii, Szwecji, Finlandii, Francji, we Włoszech, Hiszpanii, Japonii, Holandii, RPA, Izraelu, Niemczech, Jugosławii, Islandii. Po rosyjsku wydano książkę w 1985 roku w Paryżu, a dopiero w 1991 roku w ojczyźnie autorki, jeszcze przed przywróceniem artystce obywatelstwa. Teraz „Galina” ukazała się w przekładzie polskim, wydana przez Teatr Wielki w Poznaniu.

Gdy pojawił się przekład francuski, Marcel Landowski powiedział, że jest tak wstrząśnięty opisanymi w niej zdarzeniami, że chce na ich kanwie stworzyć operę.

– Z radością się zgodziłam – wspomina Wiszniewska. – Znalam Marcela już wiele lat, napisał dla mnie i Rostropowicza dwa utwory na głos z orkiestrą: „Dziecko wola” i „W więzieniu”. Lecz przyjął jego pomysł z obawą, jakby zamierzał pisać operę o kimś nie-realnym. W ciągu czterech lat przynosił mi i przegrywał kolejne sceny, radził się w sprawach libretta, które pisałam sam, a ja wciąż nie odbierałam tej opery jako czegoś osobistego. Myślałam, że minie jeszcze wiele lat, może wcale nie usłyszę jej na scenie.

KARIERA

– Moja matka – wspomina artystka – w połowie była Cyganką, a w połowie Polką. Jej matka była Cyganką, ale ja nigdy nie poznałam ani dziadka, ani babki ze strony matki, umarli jeszcze przed moim urodzeniem. Kiedy ojciec pierwszy raz zobaczył pierwszą żonę, miał 20 lat, ona nie skończyła jeszcze osiemnastu. Matka była bardzo piękna – średniego wzrostu, czarnoooka blondynka o długich, zgrabnych nogach. Zapewne po niej odziedziczyłam pasję śpiewania: grała na gitarze, śpiewała romanse cygańskie, a ja, oczywiście, powtarzałam za nią „Oczy czarne”, „Turkusowe kolczyki”. Ale matka, bardzo muzykalna, miała nieduży, miły głos. Ojca Bóg obdarzył wspaniałym dramatycznym tenorem. Kiedyś marzył, żeby zostać śpiewakiem, ale, jak większość ludu rosyjskiego, dotknięty był bardzo rozpowszechnioną słabością – pijaństwem.

W pierwszym sezonie Galiny Wiszniewskiej na scenie Teatru Bol-

Obserwowała cały spektakl. Siedziała w fotelu ustawionym z boku proscenium, a obiektyw kamery wpatrywał się w nią bez przerwy, aby widzowie mogli na dużym ekranie rejestrować jej reakcje na własne życie.

szoj na kilku przedstawieniach był Józef Stalin.

– Pamiętam – napisała później artystka – atmosferę paniki i strachu w dniu, kiedy miał przyjść. Wiedziانو o tym wcześniej. Całą noc ochrona sprawdzała każdy kąt teatru, centymetr po centymetrze. Nie można było wejść do środka nawet w przeddzień, nie mówiąc już o dniu spektaklu. Jego uczestnikom wydawano specjalne przepustki, a oprócz tego trzeba było mieć ze sobą dowód osobisty.

Stalin zawsze siedział w łóżu „A”, twarzą do sceny, nad orkiestrą, ukryty przed spojrzaniem widzów za kotarą. Tylko na podstawie liczby ochraniających i stopnia zdenerwowania oraz wystraszonych oczu można było domyślać się, że w łóżu siedzi On. Czy lubił muzykę? Nie, on lubił Teatr Bolszoi, jego przepych, pompatość, tu czuł się jak imperator. Lubił rozstracać opiekę nad teatrem, artystami – przecież to byli jego pańszczyźniani artyści! Lubił dla nich być dobrym, po carsku wynagradzać wyróżniających się. Lecz w łóżu cara nie siedział. Car nie bał się siedzieć w miejscu, które było widoczne dla wszystkich, a on bał się tego i chował za zasłoną. W przedśionku jego łóżu (artyści nazywali tę część łaźni) na stole zawsze stała duża waza z jajkami na twardo – lubił je jeść w czasie przerwy.

DEKRET

30 grudnia 1959 roku Galina Wiszniewska pierwszy raz poleciała na gościnne występy do Stanów Zjednoczonych, z Państwową Orkiestrą Symfoniczną. Była pierwszą śpiewaczką operową z Rosji, którą ówczesne władze radzieckie wypuściły za żelazną kurtynę, po Rostropowiczu, skrzypkach Gilelsie i Ojstrachach, Zespole Pieśni i Tańca Moisiejewa i balecie Teatru Bolszoi. Potem na

uważnie czytając w naszej obecności. Miałam wrażenie, że znajduję się w gestapo, widziałam takie rewizje tylko w kinie. – A co to za pudełko, dlaczego jest ich tak dużo? – Moje nagrody. Złote medale od Londyńskiego Towarzystwa Królewskiego, od filharmonii londyńskiej, złoty medal (bardzo ciężki) z Izraela i inne złote medale, odznaczenia zagraniczne.

Od państwa radzieckiego Sława nie miał orderów, tylko dwa medale – leniowski i nagrody państwowej oraz medal za zagospodarowywanie ugorów i medal „800 lat Moskwy”, który dawano wtedy wszystkim mieszkańcom stolicy. Celnik podsunął Rostropowiczowi dwa ostatnie medale żelazne: – To może pan zabrać, a innych nie wolno – to jest złoto. Sławę wstrząsnęło: – Złoto? To nie jest złoto, to moja krew i życie, to jest moja szluka! Pracowałam dla honoru i sławy swego kraju... A dla was to jest złoto...

★ ★ ★

Galinie Wiszniewskiej i Mściławowi Rostropowiczowi w 1990 roku przywrócono obywatelstwo Związku Radzieckiego. Ale też czasy były już inne. Wcześniej, w roku 1982, Wiszniewska zakończyła jednak karierę śpiewaczki operowej. Mówi: – Zawsze wychodziłam na scenę, bo mi to dawało szczęście. Gdy w 1982 roku poczułam, że idę pracować, wiedziałam, że pora odejść.

Dzisiaj artystka mieszka w Moskwie i w Paryżu. W swoim ojczystym kraju jest założycielką wielu fundacji, uczestniczy w budowie własnej szkoły śpiewu operowego w Moskwie. Budynek jest już prawie gotowy. Ale na stałe do Rosji to znakomite artystyczne małżeństwo wrócić nie zamierza.

Galina Wiszniewska: – Sowiecka władza przyczyniła się do tego, że moje córki są za granicą i mają za mężów nie-Rosjan. Je-



Galina
Wiszniewska

występy zagraniczne wyjeżdżała często – w Stanach Zjednoczonych występowała w latach 1960, 1961, 1965, 1967 i w 1969. W końcu – ten dekret.

– Rostropowicz – wspomina Wiszniewska – wyjeżdżał na Zachód moralnie zniszczony, z obawą, że tam też nie jest nikomu potrzebny. Jeden z celników zaczął ryc w walizce, drugi przesuwał garnitur – wyciągnął portfel, moje notatki, listy, które Sława zawsze woził ze sobą jak relikwie – wszystko

den zięć jest Francuzem, drugi Włochem. Wnućki urodziły się w Ameryce, mają amerykańskie paszporty. Ja nie mam obecnie żadnego obywatelstwa, posiadam paszport Monako i szwajcarskie apatride dla bezpaństwowców. Moje życie jest w Europie...

Cytowane wypowiedzi Galiny Wiszniewskiej pochodzą z książki „Galina”

(tłum. Andrzej Sitarski) opublikowanej w b.c. przez Teatr Wielki w Poznaniu